

# SZKOLNICTWO LUDOWE.

## ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Cena „SZKOLNICTWA LUDOWEGO“  
wynosi w miejscu i w państwie austro-wę-  
gierskiem:

rocznie 8 kor. (4 zlr.) kwartalnie 2 kor. (1 zlr.)  
dla zagranicy rocznie 10 koron (5 zlr.)  
Numer pojedynczy kosztuje 30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za opłatą po 12 hel. (6 ct.)  
od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględniane do dni 6.

Wychodzi 5. 15. i 25.  
każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.“  
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“

Redakcyja i Administracyja

w Nowym Sączu przy ulicy Matejki  
l. 635.

Numera pojedyncze kupować można w biurze  
dzien. pp. Olszewskiego i Plohna we Lwowie;  
w księgarn. pp. Krzyżanowskiego i Zwolińskiego  
w Krakowie, w księg. p. Doboszyńskiego w Sta-  
nisławowie i w biurze dzienników p Horowitza  
w Czerniowcach.

## „Pokłosie sejmowe“.

### III.

Sprawozdanie komisji sejmowej, o którym mó-  
wiliśmy w poprzednim artykule, pobudziło kilku mowców  
do wypowiedzenia w sprawie szkolnej swoich życzeń  
i poglądów.

Najpierw zabrał głos poseł Herasymowicz z Mi-  
kołajowa. Uderzył on z całą stanowczością na obecny  
system szkolny, ilustrując swoje wywody faktami, ze-  
branymi we własnym okręgu szkolnym. Poruszył on  
mianowicie sprawę nauczycieli bez kwalifikacyi, którzy  
rosną liczebnie z dnia na dzień, z roku na rok, natu-  
ralnie ze szkodą i ujmą rozwoju prawdziwej oświaty  
ludowej.

Poseł Herasymowicz — dotknął tem przemówie-  
niem *najstabszej i najdrażliwszej kwestyi* naszego sy-  
stemu, zwłaszcza, że podniósł sprawę polepszenia bytu  
nauczycieli. Ponieważ nadto bardzo często zdarza się  
w sali sejmowej, że mowcy zarzucają stronniczość i  
przesadę pozbawioną faktów, przeto poseł Herasymowicz  
wypowiedział otwarcie, że gotów odczytać tych niefor-  
tunnych nauczycieli bez kwalifikacyi po imieniu i na-  
zwisku.

Naturalnie wywołało to burzę, lecz nie ze strony  
p. Wiceprezydenta, który oświadczył, że Rada Szkolna  
kraj. powierza wprawdzie posady nauczycielskie osobom  
bez kwalifikacyi, lecz bada zarazem przeszłość kandy-  
datów i ocenia, czy mają jakie wykształcenie; że w o-  
kręgu żydaczowskim, który reprezentował p. Herasy-  
mowicz jest bardzo dużo nauczycieli z niskimi stu-  
dyami, pozostałych na dawnych dyakówkach, bo prze-  
mówienie p. Wiceprezydenta było spokojne, rzeczowe  
i potwierdzało stan rzeczy przez posła podniesiony; —  
burza powstała w redakcyi „Szkoly“ — bo „Szkola“  
rzuciła się na posła Herasymowicza za jego przemó-  
wienie z takim jadem, iż rzeczywiście jej sofisteryę  
w przedstawieniu sprawy podziwiać trzeba.

Za to, że poseł Herasymowicz powstał przeciw  
nauczycielom bez kwalifikacyi, robi go „Szkola“ win-  
nym *obrazy całego stanu* (sic!) a nawet pisze, że poseł  
Herasymowicz *odczytał* nazwiska zaatakowanych nau-  
czycieli (Nr. 6. „Szkola“ str. 72) *co jest nieprawdą*, bo  
właśnie poseł Herasymowicz oświadczył, że mógłby od-  
czytać nazwiska tych osobistości, ale po wyjaśnieniu  
p. Bobrzyńskiego, ze względu na dobro oświaty wstrzy-  
muje się od tego kroku

Nawet żądanie p. Herasymowicza, aby polepszyć  
byt nauczycieli parafrazuje „Szkola“ w taki sposób, że  
oburzenie porywa, albowiem zapytuje go z ironią, dla-  
czego nie oświadczył się za gotowym systemem pole-  
pszenia bytu, tylko ograniczył się do platonicznej ma-  
nifestacyi.

My na to odpowiemy: Dlaczego J. O. Jerzy książę  
Czartoryski, prezes Towarzystwa Pedagogicznego nie  
podniósł systemu osobowo-klasowego, za którym oświad-  
czyło się niemal całe nauczycielstwo a i „Szkola“ go  
akceptowała?

Jeżeli nie podniósł go człowiek fachowy, czyż  
można brać za złe posłowi, który nie zna tych syste-  
mów, a zatem tylko sumarycznie dopomina się pole-  
pszenia bytu? Niechajby wszyscy potentaci „Szkoly“ i  
„Straży pożarnej“ tylko takie „platoniczne“ objawili  
życzenia jak poseł Herasymowicz, a z pewnością Sejm  
nie przeszedłby nad sprawą polepszenia płac nauczy-  
cieli do porządku dziennego.

Ba, ale „Szkola“ dodaje jeszcze inną, wielce cie-  
kawą okoliczność i to wprost od siebie. Podnosi, że  
w latach 1876, 1877 i 1878 około 1200 nauczycieli bez  
kwalifikacyi zdało egzamina, a obecne indywidua, które  
pełnią obowiązki bez kwalifikacyi „bardzo dobrze“ zdają  
egzamina, przez co rozumieć należy, iż p. redaktor  
„Szkoly“ oświadcza się za tym nowym sposobem fabry-  
kowania galicyjskich nauczycieli.

Otóż najpierw musimy odpowiedzieć a równocześnie  
pouczyć p. Baranowskiego, że ci „poważni, zastużeni“

nauczyciele, którzy z roku 1876, 1877 i 1878 pochodzą i wówczas złożyli egzamina kwalifikacyjne, **nie mogą iść w porównanie z dzisiejszą branżą bez kwalifikacji**, bo to byli nauczyciele fachowi, rutynowani, którzy składali dawne nauczycielskie egzamina po myśli ustawy z roku 1873, a w owych krytycznych latach *starali się tylko o nowy patent, bo w przeciwnym razie grożono im napędzeniem ze służby*. Na takim kadzeniu „Szkoly“ dobrze się rozumiemy!

Czy dzisiejsze indywidua „*bez kwalifikacji*“ składają „*bardzo dobrze*“ egzamina — o tem nie słyszeliśmy nigdzie, a „Szkole“, która tę wiadomość po raz pierwszy umieszcza, wierzyć nie chcemy! Być może, że tu i ówdzie zdarzy się lepiej wykształcona jednostka, która złoży pomyślnie egzamin; *lecz ta jednostka nie jest ogółem*.

*Jeżeli wreszcie indywidua te bez fachowych studyów, bez seminaryów, bez kwalifikacji, zdają po niedługim czasie „bardzo dobrze“ egzamina nauczycielskie — to najlepiej zamknąć wszystkie seminarya, gdyż się bez nich zupełnie obędzie!*

Dziwimy się więc, a raczej już nie dziwimy, że „Szkola“ tak uporczywie gardłuje **równocześnie** za tworzeniem nowych seminaryów nauczycielskich, a Sejm, który nie odznacza się zbyt wielką życzliwością dla stanu nauczycielskiego również w kierunku reorganizacji nowych seminaryów uchwalił rezolucję.

W każdym razie za to preludium redakcyi „Szkoly“ jest jej nauczycielstwo ludowe bardzo a bardzo wdzięczne, albowiem „Szkola“ jako organ Towarzystwa Pedagogicznego i nasz opiekun (?) stanęła po stronie dążeń reakcyjnych i obrzuciła błotem lekceważenia studia seminarzyckie, seminarya nauczycielskie i tych nauczycieli, którzy powołanie swoje jako zadanie życia upatrując od młodości, sumiennie i gruntownie przysposabiali się do tego zawodu.

Posel Torosiewicz, który zabrał głos w dalszym ciągu dyskusyi szkolnej, przemawiał bardzo niezręcznie, a to nie dlatego, jakoby wręgie zajmował stanowisko w obec szkoły i nauczycieli, tylko z tego powodu, że wystąpił z niewłaściwą argumentacją, przez co dał broń do ręki nieprzyjaciołom naszym.

Posel Torosiewicz oznajmił, że ze stanu szkolnictwa nie jest zadowolony, bo inspektorowie „*zbyt różowo układają swoje sprawozdania o nauczycielach*“, przez co obrazil bezwarunkowo stan nauczycielski, który jęczy nieraz gorzko od niezasłużonego prześladowania!

Prawdą natomiast jest, że to „*różowe przedstawienie*“ odnosi się wyłącznie do nauczycieli bez kwalifikacji, którzy cieszą się powszechną sympatią, jak tego dowiódł p. redaktor „Szkoly“ a inspektorowie mimowoli aby ten personal utrzymać, muszą ich działalność w lepszym przedstawiać świetle niżeli na to faktycznie zasługują.

Natomiast potępiamy w zupełności żądanie posła Torosiewicza, aby delegować *specyalne komitety obywatelskie do kontrolowania czynności i prowadzenia się nauczycieli*, bo najpierw mamy już zanadto powołanych i niepowołanych opiekunów, aby jeszcze tworzyć tajną policję i system szpiegowania, a powtóre takie obywatelskie wykonywanie kontroli nad nauczycielstwem ludowym, jak nad osobami małoletnimi lub półgłówkami, uchylia naszemu stanowi, który pod względem kontroli meralnej oprócz kodeksu karnego żadnych innych nowych dobrodziejów nie potrzebuje.

Jesteśmy raczej za zniesieniem Rad Szkolnych miejscowych i zupełnem usunięciem szkoły z pod wpływu jakiegokolwiek autonomicznych opiekunów, bo szkoła jest samodzielną instytucją, na którą wystarczy aż nadto kontrola rządowych władz szkolnych.

Co się tyczy kwestyi politycznych, jakie równocześnie poruszył poseł Torosiewicz, przechodzimy nad niemi do porządku dziennego, gdyż polityka nie wchodzi w program pracy naszej.

Posel Romańczuk rozbiierał także kwestyę, o ile przepisy i praktyka co do uczenia drugiego języka krajowego i do obchodzenia dwoistych świąt, są zgodne z postanowieniami ustaw, a rozchodzi się mu o to, ażeby poczynić większe zdobycze dla języka ruskiego we wschodniej części kraju z ujmą nauki języka polskiego, którego nauki w szkołach czysto ruskich ludowych, radzi zaniechać.

Jesteśmy przeciwni temu zapatrywaniu, albowiem język polski jest potrzebny Rusinom tak samo, chociaż w mniejszej mierze, jak i język drugi krajowy. **Jesteśmy atoli za zupełnem równouprawnieniem obydwóch języków w całym kraju tj. aby w okolicach czysto polskich uczono także języka ruskiego**, bo oprócz zasad sprawiedliwości i wzajemnej tolerancyi przemawiają za tem także względy życia praktycznego. Z Rusinami wchodzimy zawsze w ustawiczne stosunki handlowe, przemysłowe, rolnicze, i t. p. nie mówiąc już o tej młodzieży polskiej, która jako urzędnicy państwowi lub autonomiczni, będzie rzucona do wschodniej części kraju pomiędzy ludność, która tylko ruskiego używa języka.

Jedyną polityczną kwestyę, wielkiej doniosłości którą podniesiono na tle szkolnych stosunków, było przemówienie ruskiego posła Antoniewicza, dotyczące wprowadzenia fonetyki w książkach szkolnych.

Stanowisko nasze w sprawie ruskiej fonetyki zaznaczyliśmy w roku ubiegłym, odmawiając fonetyce prawa rugowania dotychczasowego systemu, a to ze stanowiska ligwinstycznego, historycznego, politycznego oraz dydaktycznego.

Otóż poseł Antoniewicz, występując przeciw fonetyce, oparł się w swoim przemówieniu także na naszych argumentach, przyczem odnośny artykuł ze „Szkolnictwa Ludowego“ odczytał w całości.

W motywach swoich podniósł poseł Antoniewicz, że Rada Szkolna krajowa nie miała prawa zaprowadzać na swą rękę ruskiej fonetyki w szkołach galicyjskich, bo Rada Szkolna nie jest ruską Akademią umiejętności, a zdania „ad hoc“ powołanych kilku rzeczoznawców językowych, nie mają żadnej wartości.

O fonetyce powinien rozstrzygać naród — a nie jednostki! *Cały zaś naród, nie wyłączając swoich duchownych władcyków, oświadczył się właśnie przeciw fonetyce.*

Jeżeli zaś w sprawie ustalenia niektórych podrzędniejszych zasad pisowni, rozstrzygała Akademia umiejętności, to taka radykalna reforma ruskiego języka — jak fonetyka — przeprowadzona wbrew duchowi języka — wbrew woli ogółu, jest bolesną krzywdą dla ruskiego narodu.

*Rusinom możemy powinszować tak dzielnego obrońcy ich narodowości i ojczystego języka!*

Jakkolwiek gazety o przemówieniu posła Antoniewicza rozmaicie pisały, mimo to jest faktem, że o mało nie przyszło do przesilenia szkolnego, zwróconego przeciw Wiceprezydentowi Rady Szkolnej krajowej. Sytuacją uratował dopiero sam Namiestnik, osobistą interwencją, przy czem miano uczynić Rusinom nadzieję, iż fonetyka w ten sposób zaprowadzona, może być w przyszłości zmieniona, jeżeli się okaże, jako nie odpowiednia.

Zobaczmy!...

### Kilka myśli nad statutem naszej Straży Pożarnej recte Towarzystwa Pedagogicznego.

(List z kraju \*).

Mam zamiar słów kilka napisać, ale nie w chęci „systematycznego poniżania Towarzystwa Ped. i rozniecenia zarzewia waśni w sferach nauczycielstwa ludowego“, jak to subwencyonowana „Szkoła“ zarzuca w numerze 19. wszystkim, co poważą się o świętym i jak Mikado japoński nietykalnym Zarządzie Głównym Tow. Ped. sąd swój wypowiedzieć. Kieruje mną jedynie myśl i szczerą chęć, aby *bankruta moralnego*, bo takim stało się już Towarzystwo Ped. w opinii niezawisłego i prawdę miłującego ludowego nauczycielstwa, uchronić od zupełnej ruiny i wprowadzić go na drogę upamiętania i porządku. Pragnę, aby zapowiadany jubileusz Tow. Ped. nie był zarazem jego pogrzebem i aby te „dawne świetne tradycje“ Towarzystwa, które obecny Książę-Prezes „postanowił wznowić“ (słowa wyjęte z odezwy tarnowskiego Oddziału, a jako sąd własny najlepiej świadczące o ostatniej działalności Tow.) jak najprędzej wznowionemi zostały.

\*) Na dowód, że listy zamieszczane przez „Szkolnictwo“ pochodzą rzeczywiście ze sfer nauczycielskich, możemy każdej chwili wykazać się rękopisami w oryginałach. Red.

Jako rzeczywisty członek Towarzystwa Pedagog. sądzę, że mam prawo w myśl § 14. statutu do zabierania głosu w sprawach Towarzystwa. Że zaś ten głos swój oddaję nie na żadnym zgromadzeniu, to z tego powodu, że nie chcę narażać się swojemu prezesowi i oficerom sztabowym ze Zarządu Głównego, bo oni wszyscy w szkole są moimi przełożonymi i nie chętnie patrzą na usiłowania zdążające do ukrócenia ich absolutyzmu...

Redakcja „Szkolnictwa“ dała wreszcie tyle dowodów swej niekłamanej zyczliwości dla członków Towarzystwa Ped., że wyrażania się o ludziach „niezadowolonych ze wszystkiego i ze wszystkich“ pozostaną dla mnie tylko **pusztą frazeologią** i nie odwrócą mnie od zamiaru powierzenia myśli swoich „Szkolnictwu“.

W mojem przekonaniu *nie ten jest przyjacielem Towarzystwa, kto anarchią jakiegoś tam Zarządu toleruje i ukrywa, ale ten, co panaminy wszelkiego rodzaju z całą szczerością odsłania.*

Przyzwyczajony do taktyki „Szkoły“ wiem, że według jej zasad postępowanie wszelkich Zarządów, choćby ono było nawet à la Kroże, „prawowitą władzą“ się zowie, a krytyka sprawiedliwa pod miano „wichrzeń“ i „oszczerstw“ bywa poddawana. Nie będę się jednak kusił udowadniać, która zasada jest uczciwszą. Czytelnicy najlepiej sami to osądzą.

Według mnie, jeśli Towarzystwo Ped. ocknie się ze swojego chorobliwego stanu, jeśli generalny Sztab jego przestanie za prywatę i kilkaset złr. subwencji gasić słuszne i sprawiedliwe żądania nauczycielstwa, a wejdzie na drogę rzetelną i *niedwulicową*, wtedy i ludzi „ze wszystkiego i ze wszystkich niezadowolonych“ zabraknie w łonie Towarzystwa, a nauczycielstwo ludowe powierzy mu się jako swojemu prawdziwemu, a nie kłamanemu przyjacielowi.

Ale żeby Towarzystwo Ped. mogło wejść na taką drogę prawdy i cnoty, potrzeba w niem według mego zdania bardzo gruntownej reformy.

Przedewszystkiem powinno Towarzystwo Pedagog. a raczej jego Zarząd, bo w Towarzystwie nie ma żadnej winy, przestać odgrywać rolę pośrednika między Władzami szkolnemi a nauczycielstwem ludowem z widomą szkodą dla tego ostatniego. Pośrednik, jeśli chce być sprawiedliwym, winien być bezstronnym, a tego u naszego pośrednika nawet przez bardzo silne szkła powiększające dopatrzeć się nie mogę.

Powtóre Towarzystwo Ped. powinno się pozbyć swej wybitnej cechy: towarzystwa opieki nad oświatą, w obec okoliczności, że posiadamy w kraju Towarzystwo Oświaty ludowej i Towarzystwo Szkoły ludowej, aby przez to nie rozrywać się po różnych towarzystwach o jednym i tym samym celu. Natomiast Towarzystwo Ped. stać się winno stowarzyszeniem nauczycieli ludowych w całym tego słowa znaczeniu z głównym zada-

niem opieki nad nieszczęśliwym dziś nauczycielstwem ludowym, troskę o rozwój oświaty przenosząc na plan drugi. Do przeprowadzenia tych reform w łonie Towarzystwa trzeba koniecznie reformy w statucie.

Dzisiejszy statut nadaje Towarzystwu Ped. cechę stowarzyszenia powszechnego, przystępnego każdemu. Być może, że w początkach istnienia Towarzystwa odpowiadał on zupełnie swojemu celowi i nauczycielstwo było z niego zadowolone, ale bo też na czele Towarzystwa stali ludzie, których „świetne tradycje“ książę Czartoryski dopiero „wznówić“ usiłuje. Zarząd Główny Tow. Ped. oddany był dawniej całemu sercem nauczycielstwu ludowemu, a jako główny warunek rozwoju oświaty uważał dobre położenie nauczyciela ludowego.

Autonomia Towarzystwa, chociaż może mniej o niej mówiono, więcej była, że się tak wyrażę, autonomniejszą. Członkowie Zarządu nie starali się przypodobać sferom wpływowym przez prądy konserwatywne i reakcyjne.... Według obecnego statutu Towarzystwo Pedag. jest stowarzyszeniem, do którego każdy człowiek ma wstęp wolny. Towarzystwo ma opiekować się wszystkimi stowarzyszonymi bez wyjątku (§ 1 b i 3 b), a zatem i osobami z poza sfer nauczycielskich. Prawa członków (§ 14) dla wszystkich są jednakowe bez względu, czy członek jest nauczycielem lub nie. Jedynie co do zapomóg bezwrotnych (§ 14 e) nauczyciele różnią się od reszty członków.

Towarzystwo Pedag. ma na celu wpływanie na rozwój szkół wszelkiej kategorii (§ 1 a) a nauczyciele ludowi traktowani tak patriotycznie i po ludzku, że w gronie ich aż żony od mężów uciekać muszą po dłuższym pozyciu, aby z głodu nie zginąć, winni od ust sobie odejmować, aby tylko spełniać czyny patriotyczne. (Na patriotyzmie nauczycieli polega zachęta do pracy mimo głodu i chłodu).

Staraniem Towarzystwa jest wydawać pismo traktujące sprawy szkół i wychowania — broń jednak Boże — nauczycieli (§ 2 c), chociaż sprawy nauczycieli ze sprawami szkół w ciągłej zostają łączności.

Członkowie nauczyciele mają uiszczać do kasy Towarzystwa wkładkę roczną ściśle oznaczoną (50 ct., 1 złr. i 2 złr.), podczas gdy członkowie nienauczyciele mogą ją sobie sami oznaczyć nawet w kwocie najniższej t. j. 50 ct. rocznie (§ 11 b. 2.) i będą mieli równe prawa.

Zarząd Główny Towarzystwa ma między innymi także za zadanie poruszać i załatwiać w granicach statutu wszelkie sprawy dążące do osiągnięcia celów Towarzystwa (§ 33 d). — Ponieważ zaś celem Towarzystwa nie jest wyraźnie naznaczona opieka nad nauczycielstwem ludowym, ale tylko nad szkołami; ponieważ dalej członkowie Towarzystwa mają równe prawa, Zarząd Główny nie może wyłącznie pamiętać o nauczy-

cielach ludowych, aby nie skrzywdzić reszty członków, którzy do innych zawodów należą.

Takie i tym podobne myśli przesuwały mi się przed oczyma podczas uważnego czytania statutu Towarzystwa. Zapóźno trochę wzięłem się do ich zebrania i Kolega z Tarnowskiego w liście swoim uprzedził mi już w poruszeniu niektórych. Sprawa Towarzystwa Ped. jest jednak dla nauczycieli tak ważną, że nie cofnąłem się od swego zamiaru. Według mnie, omawianie spraw żywotnych zawsze było i jest na czasie.

Na zakończenie powtórzyć muszę jeszcze raz zdanie, że Towarzystwo Pedag. nie jest stowarzyszeniem nauczycieli ludowych i dopiero przez odpowiednią reformę takim uczynić je potrzeba.

A więc do dzieła, Koledzy i Koleżanki! Nie bójmy się niczego. Zarząd Główny i jego organ nie mają prawa wywierać na nas presji i głosy nasze w sprawach Towarzystwa pod miano złej woli i wiecznego niezadowolenia podciągać. Nie Zarząd, ale my stanowimy stowarzyszenie i my tylko o jego losach decydować możemy. Wystąpmy śmiało i otwarcie, a wtedy dopiero wjdzie na jaw, kto jest naszym prawdziwym przyjacielem, a komu rozchodzi się o chęć panowania i trzymania nas w niewoli.

**My nie rozbicia, ale odrodzenia Towarzystwa Pedagogicznego pragniemy!**

Prawdziwy przyjaciel Towarzystwa nie będzie nigdy przeszkadzał w tem odrodzeniu, nie będzie odpychał lekarstwa, co Towarzystwo od ruiny uchronić, a stowarzyszonym korzyści przynieść jest w stanie,

Organ Towarzystwa Pedag. niech nie przeżywa ludzi życzliwych i dążących do odrodzenia Towarzystwa na zdrowych i postępowych zasadach mianem „oszczerców“ i „fałszywych proroków“, jeśli nie chce, abyśmy go napiętnowali imieniem, jakie zwykle dajemy — przywódcom Targowicy!

Członek Towarzystwa Pedagogicznego.

## Czy są potrzebne doroczne popisy w szkołach ludowych?

Przy końcu roku szkolnego odbywają się w szkołach ludowych popisy publiczne, które mają przekonać rodziców, czego się ich dzieci nauczyły w szkole w ciągu roku, a tem samym rozbudzić w gminach chęć żywszego zajmowania się szkołami.

Z powodu wprowadzenia nowych planów w szkołach ludowych, ułożony będzie zapewne i nowy regulamin; należałoby zatem zwrócić uwagę ankiety do tego powołanej, czy ma zatrzymać popisy publiczne, czy też je znieść.

Zastanówmy się, jakie głosy odzywały się dotąd w kołach nauczycieli austriackich o popisach publicznych w szkole ludowej.

Na zjeździe nauczycieli austriackich w Wiedniu r. 1867 dr. Herzl, dyrektor gimn. w Brodach, w mo-  
wie swej tak wyraża się o egzaminach publicznych:

„Welche Freude haben sie an Schauprüfungen Ihr Lebtag gelebt? Es sind nicht junge Männer hier, die heute oder gestern aus den Präparanden hervorgegangen sind — es sind Männer da, die Jahre lang im Schweisse ihres Angesichtes gearbeitet haben. Was war der Lohn für die Schauprüfungen? Fluch, Schmach, Beleidigung, Schande über das Haupt des Lehrers. Fort mit dem Plunder! Der Lehrer, der das Kind ein ganzes Jahr studiert, er soll es frei am Ende beurtheilen können; er soll sich nicht durch schmeichelhafte Worte zwingen lassen gegen sein Gewissen zu handeln, damit der nichtsnutzige Junge eine Auszeichnung, ein Praemium bekomme. Wozu braucht er das? Der Lehrer soll nicht beleidigt, er soll nicht mit Schmach und Schimpf überhäuft werden; das brauchen wir nicht! Sprechen Sie sich dafür aus, dass wir im nächsten Jahre keine öffentlichen Schauprüfungen mehr halten“.

Na tym samym zjeździe zwolennik egzaminów publicznych p. Jessen, redaktor czasopisma „Freie pädagogische Blätter“ tak mówi: „Publiczne egzamina, *jakie się obecnie odbywają*, są ciągłym kłamstwem, a żądanie, aby je usunąć, zupełnie sprawiedliwe“.

Na zjeździe nauczycieli austr. w Bernie r. 1868 żąda Binstorfer z Wiednia zniesienia popisów publicznych, mówiąc:

„Trudno sobie coś więcej powierzchownego wyobrazić, jak tak zwany egzamen. W ciągu pół godziny a najwięcej dwóch godzin pragną się przekonać, co nauczyciel i uczniowie w przeciągu roku zrobili. Zaiste nie wiedzieć, czy się śmiać, czy płakać należy nad ideą, której urzeczywistnieniem ma być egzamen; jeżeli bowiem z jednej strony jest zabawnem widzieć, jak podczas egzaminu obie strony drwią ze siebie, gdyż uczniowie wszędzie na czynione sobie pytania świetnie odpowiadają, a egzamen, jak to mówią, idzie po myśli, przewodniczący zaś przedstawia i wychwala zasługi nauczyciela, jakie w tym roku położył, a jakich dowodem ma być właśnie odbyty egzamen; jeżeli to zabawnem być może — to z drugiej strony jest smutnem, widząc, że do tak ważnej sprawy, jak wychowanie publiczne, tak lekkomyślnie się biorą — a przecież kto ma serce i rozum, ten wstydem oblać się powinien. O egzaminach więcej mówić nie będę“.

I na zjeździe nauczycieli w Gracu r. 1869 domaga się zniesienia egzaminów publicznych Kremer, nauczyciel z Marburga, mówiąc: „Egzamina publiczne są po większej części omamieniem“.

Zastanówmy się, czy w kraju naszym nie żądano zniesienia popisów.

Już w r. 1870 prezes Tow. Pedag. prof. Karol Maszkowski postawił wniosek, aby egzamina publiczne

po szkołach ludowych usunięto. Wniosek ten, wypłynął pewnie z gorącej żądzy usunięcia ze szkół naszych tego wszystkiego, co tylko rozwój ich powstrzymać — a stanowisko chwiejnem uczynić może.

Zdaje mi się, że w tym samym roku Zarząd Główny Tow. Ped. rozesłał okólnik do Zarządów prowincjonalnych z żądaniem wyrażenia opinii o egzaminach publ. — i większa część oświadczyła się za ich zniesieniem.

W okólniku tym czytamy, że egzamina publiczne znieść należy, bo źle wpływają na młodzież, źle skutki wywierają na nauczycieli, źle oddziałują na władze szkolne i inspektorów a nawet na publiczność.

Okólnik ten mówi:

I. Egzamina publiczne źle oddziałują na młodzież, bo

- 1) podniecają próżność szlachetnej ambicji;
- 2) zabierają wiele drogiego czasu, bo ostatnie tygodnie kursu najczęściej zużytkowują tylko na wyuczenie się tego, co na egzaminie ma być pytanem. czasu, który mógłby być daleko korzystniej dla dla postępu w nauce zużytkowany;
- 3) że budzą w młodzieży zdolniejszej to przekonanie, że szkoła odgrywa komedię“.

II. Dalej mówi okólnik:

„Egzamina publiczne źle wywierają skutki na nauczycieli,

- 1) bo zabierają i jemu wiele drogiego czasu, któryby chętnie chciał zużytkować lepiej;
- 2) że często ten nauczyciel lepiej wchodzi, który tylko wymustrował uczniów dobrze do kilkunastu pytań na egzamin, niż ten, który dalej postąpił w przedmiocie i przedmiot ten gruntowniej i wszechstronniej z uczniami przechodził, a tylko mało czasu na to musztrowanie obracał; egzamina demoralizują więc nauczyciela i mimowoli na bezdroża go spychają“.

III. Według okólnika popisy publiczne oddziałują źle i na władze szkolne, bo „częstokroć niesprawiedliwe wydają wyroki, gdyż sąd z kilkogodzinowego egzaminu publicznego nie może być sprawiedliwy“.

IV. W końcu okólnik mniema, że egzamina publiczne źle oddziałują na publiczność krajową, „gdyż ta wynosi inne wyobrażenie o szkole, jak to, któreby miała, gdyby nie publiczne egzamina, bez orzeczenia ludzi fachowych na podstawie częstszych niespodziewanych wizytacji szkół podczas roku szkolnego jej sąd wyrabiały“.

Widzimy z tego zestawienia, że czynnikami, które składają się na popis publiczny, jest działyta szkolna, nauczyciel, rodzice działyty czyli publiczność, a wreszcie osoba przewodniczącego.

Czy popis publiczny wywiera wpływ na działyte

szkolną? Kto wejdzie do izby szkolnej w dniu popisu, nie zobaczy na twarzach dziatwy żadnej obawy — żadnego zakłopotania, uczniowie pewni siebie, bo przecież od dłuższego czasu nauczyciel ich przygotowywał do tego. Nieraz zdarza się nawet, że uczeń odpowiada, nim nauczyciel zada pytanie! Czyż nie jest to demoralizacja młodzieży? zaprawianie do obłudy? Lecz zarzuci kto, dlaczego nauczyciele przygotowują dziatwę na popis? Dlatego, bo narażeni są na sąd ludzi niefachowych, którzy z pozoru sądzą o zdolnościach i pracy nauczyciela!

Byłem na egzaminie, gdzie nauczyciel IV. klasy pytał uczniów o Karolu W., o Awarach i Bóg wie jakich wędrownikach ludów; przewodniczący unosił się nad zdolnościami i pracą tego pedagoga. Gdy poznałem tych „małych wymusztrowanych blagierów“, objawszy piątą klasę, przekonałem się, że czytać i pisać nie umieją i nie znają dokładnie tabliczki mnożenia! Do dziś dnia ów nauczyciel cieszy się względami pana przewodniczącego, gdy tymczasem kolega jego, który gorliwie pracował w klasie powierzonej, jednak nie „wymusztrował“ swoich uczniów na egzamin, pozostawił o sobie wyobrazenie słabego nauczyciela, bo dziatwa nie zawsze szczęśliwie odpowiadała! Czyż przyczynia się to do dodania powagi i znaczenia stanowi nauczycielskiemu? Zdaje mi się, że tego nikt nie potwierdzi.

A cóż to się robi z wypracowaniami dziatwy. Odpisuje się zadania z tablicy, przepisuje je przynajmniej dwa razy — a tak wykaligrafowane ćwiczenia, w których nie ma „ani jednego błędu“ (prawdziwe!) kładzie się na stół, by rodzice mogli zobaczyć prace dzieci swoich. To też jeden z ojców (mieszczanin), któremu podałem do przegłądnięcia zeszyt jego syna, powiada: Ta to ne mij chłopeć pysaw, bo koły ja jemu dyktuju doma, ne umije i stycha (wiersza) bez oszybki (błędu) napysaty!“

Zastanówmy się nad tem, czy publiczność podczas popisu może przyjść do uchwycenia całości pracy nauczyciela i uczniów z całego roku. Aby się przekonać o postępie młodzieży, musiałaby publiczność wiedzieć, jaki przedmiot wykładano i jak daleko w każdym postąpiono. Ponieważ tych wiadomości publiczność nie ma, więc też sądzę, że nie może się o postępie swoich dzieci przekonać, tem bardziej, że cały popis jest „przedstawieniem od dawna przygotowanym“. To też zdaje się, że publiczność sama poznała się na tem, bo na popisy bardzo rzadko lub wcale nie uczęszcza.

Zresztą egzamin powinien być obrachunkiem pracy nauczyciela i uczniów; jest niejako zamknięciem rachunków, bez któregoby ich prowadzenie może żadnego nie miało znaczenia. Aby rachunek był dokładny, potrzeba użyć wiele czasu — my zaś nad zamknięciem rachunków tak ważnych, jak całoroczna praca nad wy-

chowaniem dzieci, zastanawiamy się zaledwie dwie godziny a nawet krócej.

Ważnym czynnikiem egzaminów jest osoba przewodniczącego. Tu rozróżnić należy trzy rodzaje tych panów t. j. takich, którzy zadawają się już siedzeniem za stołem — tych, którzy po pewnym czasie uznają za stosowne zmienić przedmiot, a wreszcie tych, którzy wtrącają się przy odpytywaniu każdego przedmiotu. Ci przerywają nauczycielowi, zadają pytania dziwnego układu i dziwniejszej jeszcze treści i gorszą się tem, gdy dziatwa, przyzwyczajona do logicznie, a przystępnie ułożonych pytań, milczy i nie odpowiada.

Oto przykład. Przewodniczący zadaje zagadnienie: „Mama dała ci 20 ct. na „Kinderball“, wydałeś 12 ct., ile ci zostało“. Uczniowie powtarzają zagadnienie, tylko z „Kinderballem“ rady sobie dać nie mogą. Wreszcie jeden ze śmielszych uczniów podnosi rękę, a zapytany czego żąda, prosi o wytłómaczenie, co to jest „Kinderball“. Przewodniczący wpada w gniew, że uczeń klasy I. nie wie, co to jest „Kinderball“, przyczem i nauczyciel nie zupełnie czystym pozostał. Dodać muszę, że przewodniczącym był człowiek z wykształceniem uniwersyteckim! Jakże dzieje się tam, gdzie mianuje się przewodniczącymi podlesniczych, ekonomów etc.?! W ostatnich latach z wyznaczonych przewodniczących kilku na popis zupełnie nie przybyło, widać, że i tym panom wydało się przewodniczenie na „przedstawieniu“ za nudne i bezcelowe.

Jeżeli dziatwa szkolna nie tylko nie odnosi na popisie korzyści, lecz nawet się demoralizuje, jeżeli nauczyciele narażeni są na liczne nieprzyjemności — jeśli publiczność nie może przekonać się o postępie swych dzieci — pytamy, po co więc odbywają się egzamina publiczne?

Żądamy stanowczo, aby popisy doroczne znieść, bo sądzimy, że władze szkolne, częste wizytacje inspektorów, a wreszcie godność nauczyciela powinny być rękojmnią, że szkoła jest istotnie zakładem kształcącym młodzież na drodze cnoty, prawdy i światła!

BOGUMIŁ.

## Nauczyciel młodszy w miastach stołecznych.

(List oryginalny z kraju).

Aniele Strózu — Obrońco nauczycielstwa ludowego — prosimy Cię o łaskawe przyjęcie w wielce Szacowne łamy Twoje tych kilku słów płynących z rozgoryczonego serca nauczycielskiego:

Ze sfer nauczycielskich i nie nauczycielskich słyszemy ciągle i całkiem usprawiedliwione narzekania, że pomimo naocznej nędzy jaka grasuje pomiędzy nauczycielstwem ludowym, nikomu nie jest spiesznem, by złemu jak najlepiej zaradzić. Robi się tylko dla oka, aby się zdawało, że się coś robi — inaczej mówiąc: „mydli się oczy“. Czy rzeczywiście zależy komu na e-

szczeniu i podniesieniu oświaty? Nam zdaje się, że nic — wcale nie, bo jeżeli na inne wyderkafy są pieniądze, to na oświatę powinnyby się prędzej znaleźć.

Ze sprawozdania Rady Szk. kraj. widzimy, że brak nauczycieli w Galicyi dochodzi do kolosalnej liczby 6000 — i z każdym dniem brak ten się powiększa. A czy uwierzyłby kto, że sfery miarodajne upatrują przyczynę tego w małej ilości seminariów naucz. Czy tak jest w istocie?... Gdyby seminaria istniejące wydawały rok rocznie dostateczną ilość maturzystów — to możnaby tak myśleć, jak nasi opiekunowie, lecz jeżeli już istniejące seminaria świecą pustkami a i ci kandydaci, (jest ich zazwyczaj kilkunastu) którzy szczęśliwie na czwarty rok dopłyną — myślą już naławach szkolnych — o swej przyszłości, lecz nie w zawodzie nauczycielskim, ale w stanie wojskowym, lub urzędniczym, naówczas kreowanie dalszych seminariów jest zbyteczne. Bo czyż mogą wstępować do zawodu nauczycielskiego, jeżeli słyszą ciągle o porzucaniu posad przez nauczycieli?

Na dowód tego możemy w najbliższej przyszłości podać statystyczny spis tych, którzy niewdzięczny chleb nauczycielski porzucili i wstąpili do innego zawodu, gdzie cieszą się dobrem powodzeniem, szacunkiem i zdrowiem.\*)

Widocznem więc jest, że nie mała ilość semin., lecz nędza szecerząca już z daleka zęby, odstrasza młodzież od zawodu nauczycielskiego. Mała, żebracza płaca... była i jest przyczyną braku nauczycieli. Dlaczego nie brak oficerów przy wojsku i wszyscy się do wojska garną? — bo jest dobra płaca za mniejszą nawet pracę.

Zdarza się jednak w niektórych miejscowościach, że światli mieszkańcy, oceniając przykre położenie nauczyciela, przychodzą mu w pomoc materyalnie i moralnie i osładzają mu w ten sposób przykre jego położenie.

Dzieje się to w mniejszych miejscowościach, miasteczkach a nawet wioskach, gdzie szkołą opiekują się światli wieśniacy, lub mieszczanie.

Z tego sądzićby można, że po większych miastach a osobliwie w stolicy Galicyi — kr. st. mieście Lwowie nauczyciele pod każdym względem są szczęśliwi.

Sąd taki byłby bardzo krzywdzący i mylny. Przypatrzmy się stosunkom nauczycielstwa lwowskiego:

We Lwowie jest na 12 szkół męskich około 50 mł. nauczycieli z płacą 40 złr. miesięcznie i 4 złr. na pomieszkanie. Kto zna — a zna prawie każdy drożyznę lwowską i wysokie ceny pomieszkań — ten w duchu z żalem westchnie (jeżeli posiada w piersi nie kawał mięsa, lecz serce czujące) i powie: O biedacy, biedacy! i wy przy takim wynagrodzeniu możecie podjąć tak wyniszczającą organizm — pracę — i wy za tę płacę możecie oprócz zajęć szkolnych ślęczeć wieczorami nad poprawą zadań, nad przygotowaniem się do lekcji i nad dalszem zawodowym wykształceniem?

\*) W roku 1894 uczyniło tak 31 nauczycieli, nawet bez powiadomienia R. S. O. Red.

Niech kto jak chce liczy, to niepodobna człowiekowi wyżyć we Lwowie z podobnej płacy — nie uwłaczając oczywiście łatanem obówiem, mieszkaniem „kątem“ i uczęszczaniem do „ludowej kuchni“ na obiad — swemu zawodowi. Wszak każdy człowiek powinien żyć odpowiednio do swego stanu.

Teraz wypada coś powiedzieć o dodatku na pomieszkanie. Otóż stróż szkolny we Lwowie pobiera na pomieszkanie 10 złr. do płacy 20 złr., nauczyciel zaś starszy ma do płacy 75 złr.: 7 złr. 50 ct., a młodszy do płacy 40 złr. — 4 złr. na pomieszkanie. Z tych to i innych jeszcze powodów i we Lwowie jest brak nauczycieli. W szkołach męskich prowadzą klasy nauczycielki, a o prowadzeniu chłopców przez panie mogą wiele powiedzieć nauczyciele obejmujący te klasy na wyższych stopniach nauki.

Z powyżej wspomnianych 50 mł. nauczycieli pełni połowa obowiązków swoje po lat 8 i 10 prowizorycznie. Są jednak i tacy, którzy siedzą na prowizoryum po lat 12. i 14.

Ostatnimi dniami porzuciło zawód czterech mł. nauczycieli, aktywując się przy wojsku w randze oficerów. Otrzymali oni zaraz taką płacę, jakiejby nawet w stolicy po 40. latach skutecznej i nienagannej służby w zawodzie porzuconym nie otrzymali.

Rada Szk. okręgowa stara się wszelkimi siłami osłodzić dolę nauczycielom i chce kreować stałe posady, lecz niestety! natrafia na wielkie trudności ze strony Rady miejskiej, pomimo tego, że obecnie organizacja szkół stanowczo przeprowadzoną być powinna.

Przeznaczona Rada miejska, Rada stolicy naszej, składająca się ze światłych obywateli — zamiast dać przykład całemu krajowi jak należy traktować sprawę oświaty — sama stawia zapory.

Czyż ci młodzi nauczyciele po tylu latach pracy i to pracy mozolnej — nie zasługują na to, by ich stabilizować, czy jest to sumienie wyzyskiwać w ten sposób młode siły? — Wreszcie doczeka się ten młodszy nauczyciel posady stałej. Płaca jego podskoczy z 480 złr. na 800 złr. Później w miarę skuteczności pracy (i pleców) otrzymuje ten biedak 900 złr. i oto koniec jego karyery (żeby nawet 100 lat pracował przy zawodzie). Żonaty z rodziną przymiera oczywiście głodem i marnieje trapiiony wyrzutami sumienia, że z jego winy żona i dzieci skazane są na śmierć głodową, lub wieczną nędzę.

Profesorowie uniwersytetu i gimnazjalni, urzędnicy państwowi, ba nawet wielelni księża — wnieśli petycje do Rządu o podwyższenie płacy — a czyż płace nauczycieli ludowych a nawet lwowskich są tak wysokie, że im nie należy płace te powiększyć? Czy nie należy im dać większego dodatku na pomieszkanie?

Wymagania od nauczycieli coraz się powiększają. Każdy z lwowskich nauczycieli musi złożyć egzamin

wydziałowy — od czego się też żaden nie odciąga (zdałby 15 egzaminów by mu tylko płacę podwyższyli) i z chęcią składa ten egzamin, żywiąc błogą nadzieję, że przecież Rada miejska obudzi się, uzna i wynagrodzi pracę tych biedaków tak jak należy. Ojcowie! powierzacie tym biednym nauczycielom wasze skarby, dzieci wasze na wychowanie i naukę, czyż taka im się od was wdzięczność należy? Czyż nie boli was serce, patrząc na ich nędzę? Niestety! sycy głodnego nie zna!

Teraz kilka słów o dodatku drożyznianym. Z powodu wystawy nagromadziła się już we Lwowie wielka ilość przyjezdnych, co pociągnęło za sobą podrożenie artykułów spożywczych a nawet pomieszkam — a cóż to dopiero będzie wtedy, gdy wystawa otwartą zostanie na cztery miesiące, gdy naród zacznie tłumnie do Lwowa się zjeżdżać?

W obec tego sądzimy, że Przewodnicząca Rada miejska uwzględniając niebywałą drożyznę sama poczuje się do obowiązku moralnego w czas przyjsię tym biednym nauczycielom z pomocą i uchwał dla nich — za przykładem Kasy oszczędności, Zakładu nar. im. Ossolińskich i innych instytucji — dodatek drożyzniany — jakoteż w najbliższym czasie przystąpi do organizacji szkół miejskich i podwyższenia płacy.

PROMYK.

## Wiadomości potoczne.

**Wysrubowana gorliwość.** Wydział konferencyjny w okręgu Z.... uchwalił, aby nauczyciele „typu niższego” opracowali na tegoroczną konferencyą okręgową *cztery*, zaś nauczyciele „typu wyższego” *trzy* temata. Otóż zniwoleni jesteśmy zapytać Członków wspomnianego wydziału, *na jakiej podstawie i na jakim przepisie* oparli ten dziwny swój pomysł, dążący do maltretowania i tak przeciążonych pracą nauczycieli. Panu inspektorowi tamtejszego okręgu przypominamy równocześnie rozporządzenie ministerjalne dotyczące okręgowych konf., oraz przysłówie dydaktyczne: Lepiej mniej — a dobrze!

Trzy tej sposobności radzimy wszystkim kolegom, którzy wysłużyli 20. lat w zawodzie, aby poczynili starania w formie wniosku, o uwolnienie od opracowania tematów. Do uzyskania takiej ulgi wystarczy uchwała Wydziału konier. albo uchwała konferencyi okręgowej. W interesie nauczycielstwa leżec więc powinno, aby każdy moment w zawodzie nauczycielskim wyzyskać *zawsze i wszędzie* na swoją korzyść!

## Wspomnienia pośmiertne.

**Bazylewicz Tomasz** nauczyciel ze Żurawiec pow. Rawa zmarł w powszechnym szpitalu w Żółkwi dnia 13. maja b. r. — w 63. roku życia.

Nieboszczyk w obronie praw walczył niemal całe życie i jako taki zakończył swój smutny żywot. Niespodziewane i niezastuzone przeniesienie „ze względów służbowych” z posady kierownika szkoły dwuklasowej — na

możliwie najgorszą posadę przy szkole jednoklasowej w Żurawcach, którym ś. p. Tomasz obdarzony został w II. półroczu r. b., powaliło go na łożo, z którego już więcej nie powstał.

Spoczywaj w pokoju dzielny Kolego, coś przez długie lata dzielnie bronił prawdy — coś zawsze i wszędzie głosił otwarcie swe przekonania!!...

## WYROK PRASOWY.

L. 7609. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratury Państwa w myśl § 493 pk. orzekł, że treść artykułu wydrukowanego w Nr. 10. peryodycznego czasopisma „Szkolnictwo Ludowe” z daty w Nowym Sączu 5. kwietnia 1894 z napisem: „O stosunku nauczyciela do wydziału wykonawczego c. k. Rady szkolnej okręgowej” na str. 75 i 76 zawiera przedmiotową istotę występkę z § 300 uk. a dalsze rozszerzanie inkryminowanego artykułu zostaje wzbronionem.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków, dnia 7. kwietnia 1894.

## Cześć urzędowa.

### Z c. k. krajowej Rady Szkolnej.

C. k. Rada Szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 2. maja r. b. powzięła następujące uchwały:

1. Wyłączyć gminę Zimnowódkę ze zakresu szkoły w Zimnowodzie i zorganizować tam osobną szkołę od 1. września 1894.

2. Przekształcić szkoły jednoklasowe w Zadwórzcu w Pobereżu i Krukienicach na dwuklasowe od 1. września 1894.

3. Zorganizować drugą szkołę jednoklasową w Jamnicy pow. Stanisławów od 1. września 1894.

4. Zamianować nauczycielami szkół jednoklasowych: Ferdynanda Kłapę we Włosani, Dymitra Dutczaka w Pałahiczach, Kar. Horszardową nauczycielką w Kamienobrodzie, Sabinę Jaworską, Julię Mielnikównę i Teodozyę Sembratowiczównę starszemi nauczycielkami, a Maryę Szulmanównę młodszą w Kałuszu, Wład. Gawronskiego nauczyciel. w Kamienicy Górnej, Teodora Gawlika w Błaszkwowej, Antoninę Nowotną młodszą w Łąkaach Górnych, Grzegorza Rogowskiego starszym naucz. w Kobakach, Kamilę Romaszkwównę starszą, a Teodozyę Wilkowicką młodszą naucz. w Kutach, Jana Domiszewskiego starszym a Maryę Skalecką młodszą nauczycielką w Bóbree, Michała Worobca nauczycielem w Wodnikach, Józefa Brzozowskiego w Dziewiętnikach, Bron. Kulińskiego w Łanowcach, Bazylego Wołoszyna w Horoszowie, Michała Pasiekę młodszym w Łoszniowie, Dymitra Andrejkę młodszym w Trembowli, Michała Prodziewiczza w Zamościu.

## OGŁOSZENIA.

### Tygodniowy plan lekcyjny

Cześć I. (1. i 2. r. n.) dla braku elementarza (Szkółka Cześć I. i II.) nie może być oddanym do druku.

Upraszam więc o cierpliwość, a wszystko po myśli załatwionem zostanie.

**Gutowski Józef, emeryt. nauczyciel ludowy.**